Rok 4. — Nº 2. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 Stycznia 1884.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & Cº, *23, Martin's Lane, London, E. C.*

DWUDZIESTA PIERWSZA ROCZNICA

POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Jeżeli z powagą godną uznania obchodziliśmy pięćdziesiątą trzecią rocznicę powstania listopadowego, z tem większą uroczystością powinnismy obchodzić już niedaleką dwudziestą pierwszą rocznicę powstania styczniowego, ważność bowiem tego ostatniego dla przyszłości Polski jest nierównie większą niż tamtego.

Niemożemy w krótkiej naszej odezwie oznaczyć szczegółowo tych objawów w styczniowem powstaniu, które są dowodem wielkiego postępu, jaki pod względem idei politycznych, społecznych, pojęć i form administracyjno-państwowych, jako też pod względem przymiotów i zalet charakteru polskiego, dokonał się pracą pokolenia 1831 roku w ciągu trzydziestolecia, jakie dzieli oba te wielkie ruchy naszego narodu. Postęp ten uwidocznił się w powstaniu Styczniowem w sposób tak wyraźny, iż pomimo klęski i ruiny, nikt mu rozsądnie zaprzeczyć nie zdoła. Dość nam będzie wskazać na demokratyczny charakter powstania, które zasadę równouprawnienia przeprowadziło i złożyło w społeczne i w polityczne fundamenta odradzającej się Polski, ażeby przyznać słuszność naszemu twierdzeniu.

Obie rocznice, tak Listopadowa jak Styczniowa, są jednakowej doniosłości co do idei narodowej, w obydwóch bowiem powstaniach podniesioną została zasada prawa narodowego jako cel walki prowadzonej o oswobodzenie Polski.

Zasada prawa narodowego wspiera się na samej przyrodzie historją uświęconej, to znaczy, że jest ona połączeniem prawa przyrodzonego i historycznego.

W tem podwójnem uwarunkowaniu, prawo narodowe wymaga, ażeby każdy naród historycznie wyrobiony, posiadał byt wolny i niepodległy, którego legalnie, bez woli narodu, nikt mu ani orężem, ani przez układy dyplomatyczne odebrać nie może.

Każdy więc naród historyczny od siebie samego tylko zależnym i przez siebie samego rządzonym być powinien.

Jak podbój i zabor nie może nigdy utworzyć legalnego bytu, gdyż się wspiera na przemocy, nie zaś na dobrej woli narodu czyli na prawie, tak też i władza narodowi obca, z tego zaboru wynikła, nie może sobie rościć pretensji, aby była za rząd legalny poczytywaną.

Czy zabor został dokonany przez oręż, czy też przez dyplomatyczne układy, lub w jakiejkolwiek innej formie wykluczającej dobrowolne zezwolenie narodu, niezmienia to rzeczy, jest on zawsze nietrwałym najazdem i rządy jego bezprawne.

Prawa więc jakie rządy obce ogłaszają, ich rozporządzenia, traktaty i pożyczki, wszystko jednem słowem, co czynią w kraju zabranym, jest prawnie nieważne i ma charakter nadużycia oraz gwałtu. Z tego wynika, że dla uratowania samej idei prawa i nadaniu mu powagi niewzruszonej trwałości, muszą być kiedyś wszystkie czynności przez rządy obce dokonane, uznane za niebyłe lub zniesione jako nieprawne. Ponieważ zaś porządki istniejące pod obcymi rządami, są stanem ciągłej anarchii i niewolą, w której zamiast prawa rządzi przymus, wynika więc z takiego stanu druga jeszcze konieczność nieustannego przeciwko niemu oddziaływania wszystkich ludzi szanujących prawo.

Mężowie uważani za największe powagi w teorji prawa państwowego i najznakomitsi filozofowie, pomiędzy nimi zaś żyjący w średnich wiekach S. Tomasz z Akwinu, uznali, że nikt niema prawa podboju i nigdy z podboju nie mogą się wytworzyć stosunki prawne, sumienia poddanych zobowiązujące i do posłuszeństwa dobrowolnego zniewalające, uznali dalej, że narody zabrane mają prawo buntu przeciwko najezdnikom, że więc posiadają obowiązek niesłuchania obcych rządów i w razie możności powinny im odjąć władzę i z kraju wypędzić.

Rozważanie znaczenia prawa narodowego w stosunku do naszej sprawy, byłoby bardzo pożytecznym przedmiotem obrad na obchodach rocznic powstania. Z tego już bowiem cośmy powiedzieli, przekonać się można, jak ważne wnioski i uwagi wynikają z takiego rozważania.

Z punktu prawa narodowego zapatrując się na nasze walki, przyznać trzeba, że wszystkie polskie powstania nie były czynnością rewolucyjną, lecz najzupełniej legalną, skoro miały na celu obalenie niewoli i położenia kresu szkodliwej anarchji, utrzymywanej w Polsce przez rządy obce i dążyły do przywrócenia prawnego w naszym narodzie porządku.

Potoki krwi, któreśmy w walkach przeszło sto lat trwających, wylali w obronie prawa narodowego; prace, trudy, cierpienia i męczeństwo, jakie wciąż ponosimy, prędzej czy później muszą nam sprowadzić oswobodzenie, są zaś w dziejach powszechnych rzeczywistą zasługą. Jest to bowiem niewątpliwe, że ludzkość dopiero wówczas będzie mogła w pokoju i swobodnie oddać się rozwiązaniu kwestji ekonomiczno-społecznych i wyższym celom cywilizacji, gdy prawo narodowe zostanie wszędzie przeprowadzonem i poszanowanem. Najsrożej i najbrutalniej zostało ono pogwałconem na naszym narodzie a skutki tego czują już wszystkie państwa w tej nadzwyczajnej przemocy monarchii rozbiorczych, w tej niepewności swojej exystencji i w tej nieustępującej obawie, która je zmusza w czasie po-

koju do organizowania miljonowych armii. Jest to zaiste położenie nieznośne, stan, który doprowadzić musi do ogólnej katastrofy ekonomicznej i politycznej. Lecz jakże może zrodzić się uczucie pewności i bezpieczeństwa, gdy prawo bytu narodowego, mniej jest w naszych czasach zachowywanem i szanowanem niż prawo bytu i wolności pojedyńczego człowieka. Wszystkie narody zostają obecnie na łasce przemocy i tak długo będą zostawać, dopóki zwichniona równowaga sił międzynarodowych nie będzie przywrócona przez odbudowanie Polski.

Obok prawa narodowego powstanie Styczniowe podniosło wysoko prawo człowieka przez nadanie własności włościanom i równouprawnienie wszystkich stanów, wyznań i języków.

Święcąc więc jego rocznicę, należałoby także wykazać doniosłość tego powstania pod względem społecznym, ile się ono przyczyniło do rozwiązania kwestji włościańskiej nie tylko w ziemiach polskich ale nawet w samym caracie. Faktem jest, że powstaniu Polaków zawdzięcza nawet lud moskiewski swoje oswobodzenie, ukaz bowiem cara Alexandra II, nadający włościanom ziemię, wydany był pod naciskiem wypadków w Polsce i uchwalonego o rok wcześniej przez Rząd Narodowy uwłaszczenia wiejskiego ludu na całej przestrzeni Rzeczypospolitej sięgającej aż po za Dniepr.

Niezmiernie szeroko i w duchu istotnie polskim, pojęta idea prawa narodowego jako też prawa człowieka, śmiałą ręką Rządu Narodowego wprowadzone w dziedzinę faktów, przetrwała krwawe wypadki wielkiego ruchu i aczkolwiek jeszcze raz uległiśmy przemocy, poprowadzi naród drogą rozwoju tejże idei do oswobodzenia.

Gromadźmy się więc licznie w dwudziestą pierwszą rocznicę wiekopomnego powstania i rozważając jego wypadki, charakter, wpływy i znaczenie, zbierajmy z posiewu jego idei owoc nauki dla chwili obecnej i dla przyszłości, która w duchu zasad, jakie ożywiały jego bohaterskich uczestników, zbuduje wspaniały gmach Polski niepodległej, wolnej i braterskiej.

Niech żyje Polska, Ruś i Litwa!

Z nowym rokiem, z nowem szczęściem

« Z nowym rokiem, z nowem szczęściem »,
Stary zwyczaj, stare dzieje,
Stare słowo! — Ale rok ten,
Może nowe ma nadzieje?
Nową przyszłość, gwiazdka świta, serce bije,
W sercach, myśl o Polsce żyje;
I jak rocznie, znów na nowo,
W niebo leci rzewne słowo,
Gdy się każde gnie kolano,
« Wróć Ojczyznę nam kochaną
« Wróć nam Matkę.... wskrześ ją Boże »
Kielich ofiar — spełnion może.

« Z nowym rokiem, z nowem szczęściem »,
Marne słowo.... lecz cóż znaczy?
Tyle pragnień.... tyle życzeń....
Chaotycznie się majaczy
Czegoż pragnąć?.. chyba tylko... jak sierota
Gdy w jej łonie ból tęsknota
W krwawej walce, szarpią serce...
Resztka wiary... tam w iskierce,
Nieci ogień — takiej mocy
Że wśród strasznej — ciemnej nocy
Ona — jasną wiarą — wierzy
Że Bóg miarą — wiary mierzy.

« Z nowym rokiem, z nowem szczęściem »,
Wszystkim razem — wierszyk w dani,
I życzenie, byśmy wszyscy
Jednem sercem pojednani,
Jednym duchem, tak jak jednej ziemi kwiatki
Okupili życie Matki.
Dosyć! dosyć już ofiary!
Może, siła wielkiej wiary
Wzbudzi życia, dzionek nowy,
Dzień Zmartwychwstań — dzień godowy,
Dzień zwycięztwa.... gdy świat cały —
Uczci Polskę, hymnem chwały!

Janina.

SŁOWO POLEMICZNE

W pierwszym numerze *Kurjera Polskiego w Paryżu*, zamieściliśmy w dziale « Rozmaitości », krótki artykulik, w którym naganiliśmy młodzież polską za paszportami w Paryżu bawiącą za balowanie z Moskalami.

W skutek tego artykułu odebraliśmy list napisany w imieniu tej młodzieży, podpisany przez p. W. R. w którym żąda od nas sprostowania błędu, zadosyćuczynienia za « *spotwarzanie* » i prosi, abyśmy ich na przyszłość uwolnili od rozbierania uczuć patrjotycznych.

List ten i wystąpienie tej młodzieży ucieszyło nas z tego względu, że jest w niem dowód, iż są drażliwi na objawy opinji publicznej rodaków i że uczucie miłości Ojczyzny chociaż zagłuszone nie jest im obce, co jest przecież dobrym na przyszłość znakiem. Chętnie więc drukujemy ich pismo, chociaż jest napisane w tonie nieprzyzwoitym i zawiera słowa ubliżające redakcji (1).

Myśmy nazwiska żadnego nie podali, dowód to, że niechcieliśmy nikogo obrazić, a jak list powiada, spotwarzyć, tecz naganiliśmy surowo czynność samą czyli fakt; w podaniu zas faktu bynajmniej nie popełniliśmy błędu, skoro i autor listu przyznaje, że byli na balu moskiewskim.

Na czem więc polega nieporozumienie?

Oto na różnicy w pojmowaniu popełnionej czynności. Panu W. R. i jego kolegom wydaje się, że nic złego nie zrobili, owszem, że zrobili dobrze, że dokonali postępku, « *który im zaszczyt przynosi jako dowód dobrze zrozumianej tolerancji* », my zaś oceniliśmy go jako dowód wykazujący brak polskiego sumienia i polskiego wstydu i to nasze pojęcie uzasadniliśmy wypowiedzeniem przekonania, iż nie godzi się bawić wspólnie z Moskalami, którzy nasz kraj trzymają w niewoli, łupią go i gnębią w najokrutniejszy sposób.

Autor listu powiada, ależ ci « Rossyanie (Moskale) są naszymi kolegami, zacnymi, prawymi ludźmi, którzy wyrażali swą sympatję dla Polaków jako narodu uciśnionego przez rząd carski, którego są nieprzyjaciołmi, rząd, który ich ściga jako wyznawców zasad równości, wolności i niepodległości ».

O tem niewiedzieliśmy. Okoliczność ta cokolwiek rzecz odmienia, że to byli Moskale uczciwi, rewolucyjni. Lecz nieprzecząc uczciwości i zacności tych panów, zwracamy uwagę, iż dla każdego patrjoty i rewolucjonisty polskiego, każdy nawet rewolucjonista moskiewski przedstawiać się musi jako nieprzyjaciel Polski i narodu polskiego, dopóki stronnictwo rewolucjonistów moskiewskich nie potępi swojego rządu za jego w Polsce politykę i tych ze swojego narodu, którzy Polskę łupią, gnębią i trzymają w niewoli i dopóki wreszcie rewolucjoniści moskiewscy nie po cichu, nie w rozmowach prywatnych, lecz, jawnie, głośno w swoich odezwach i programach nie oświadczą się za słusznością i sprawiedliwością praw narodu polskiego i połączonych z nią wieczystą Unią Litwinow i Rusinów do niezależności i za koniecznością

(1) Oto jest list jaki otrzymaliśmy, podajemy go bez zmiany, ażeby publiczność była w możności ocenić wystąpienie to młodzieży.

Do

REDAKCJI KURJERA POLSKIEGO

w Paryżu

Kurjer Polski w Paryzu pod pozorem stania na straży uczuć patrjotycznych, pozwolił sobie lżyć młodzież polską za fakt następujący:

W dniu 8 Grudnia roku zeszłego, studenci rossyjscy urządzili bal, na który zaprosili swych znajomych i kolegów Polaków, ci zaproszenie przyjęli i w liczbie kilkunastu na bal ten przybyli.

Kurjer Polski (dawniej *Paryzki*) upatruje w czynie tak zwykłym dowody utraty « sumienia polskiego i wstydu właściwego honorowym ludziom ». Oskarża zaś młodzież o to, ponieważ jak mówi « wymawia się ona obawą skompromitowania, od obecności na obchodach uroczystych ».

O ile *Kurjer* był dokładnie poinformowanym o uczuciach patrjotycznych obecnej na temże balu młodzieży, można wnosić z faktu, iż redakcja, jak to wiemy ze źródła bardzo dobrego, uwierzywszy gołosłownemu twierdzeniu jednego z owych pseudopatrjotów, których celem jest trąbienie na wsze strony świata o szczerości swych uczuć, wynajdywanie źdźbeł w oku bliźniego, gorliwe oczernianie i szkalowanie współziomków, umieściła wspomniany artykuł bez zadania sobie trudu najmniejszego, by fakt ten sprawdzić.

Postępek ów młodzieży, ubarwiony bujną wyobraźnią autora, przedstawił czytelnikom *Kurjera* jako wyrzutkó społeczeństwa polskiego tę młodzież która według brzmienia tego nędznego plagiatu, « nie wstydzi się bawić i hulać z Moskalami, którzy ich kraj trzymają w niewoli, łupią go i gnębią w najokrutniejszy sposób ».

Wstrzymać się nie możemy od wyrażenia naszego niewysłowionego oburzenia na te niecne oszczerstwa.

Nie podejmowalibyśmy tej tyle przykrej dla nas sprawy, gdyby nie okoliczność, że pragniemy wyprowadzić z błędu czytelników *Kurjera*, czynimy to, jako dbali o opinię rodaków uczciwie myślących i dla tego pra niemy wykazać całą bezzasadność zarzutów i nędznych obelg, przeciw nam wymierzonych.

Studenci rossyjscy, którzy bal ten urządzili, niejednokrotnie wyrażali swą sympatję dla Polaków, jako narodu uciśnionego przez rząd carski, którego są nieprzyjaciołmi, rząd, który ich, Rossjan, wyznawców zasad wolności, równości i niepodległości za też zasady ściga i prześladuje.

Z młodzieży obecnej na tem balu, która z przyjaźni i sympatji ludzi zacnych i prawych, jakimi są ich koledzy i przyjaciele Rossjanie się szczyci i wzajemną sympatją za te uczucia płaci, nikt, nie tylko że nie stronił nigdy od zabaw i uroczystości narodowych, nikt nie wymawiał się obawą skompromitowania się przed rządem carskim, lecz część większa, będąc członkami towarzystw istniejących w Paryżu, czynny w większej części obchodów przyjmowała udział.

Wspominamy o tem nie dla szukania chwały w dopełnianiu obowiązków, lecz jedynie by wykazać dokładność wiadomości *Kurjera* i bezstronność przezeń zachowywaną w ocenieniu postępku, który nam raczej zaszczyt przynosi, jako dowód dobrze zrozumianej tolerancji, a który *Kurjerowi* podobało się jak powiada « napiętnować grozą poczciwego oburzenia ».

Spodziewamy się, że *Kurjer* przyznając się do błędu, sprostuje fakt przezeń podany, dając nam w ten sposób zadośćuczynienie za spotwarzenie i uwolni na przyszłość od rozbierania uczuć patrjotycznych « tych młodych paniczów, ze szkół moskiewskich przybyłych ». Uczuć patrjotycznych posiadają oni bezwątpienia na tyle, co mieniący się stać na ich straży; nie wystawiają ich jednak na widok publiczny, jako towar dobrze płatny, nie kupczą niemi.

Działalność tej młodzieży jest cichą, lecz skuteczną i taką ona pozostać pragnie, by celu ś. iętego dla niej dopiąć.

W imieniu młodzieży polskiej obecnej na balu i z jej upoważnienia.

Władysław Ratuld.

przywrócenia Polsce bytu wolnego a od Moskwy odrębnego.

Znamy dokładnie krótkie dzieje rewolucyjnej agitacji moskiewskiej, lepiej może niż się zdaje tym panom, którzy się szczycą ich przyjaźnią i wiemy o tem, że wyjąwszy Bakunina i Hercena, którzy z nami wspólnie przed dwudziestu laty działali, nie czytaliśmy ani jednej odezwy, ani jednego oświadczenia rewolucjonistów moskiewskich, któreby mówiło o uznaniu z ich strony sprawy polskiej i pozwoliło mieć wszelką pewność, że postępowanie ich w razie dojścia do władzy, byłoby w obec Polaków różnem od tego, jakiego się dzisiaj dopuszcza car i ziomkowie ich Apuchtiny, Drenteleny, Hurkowie, Pobiedonoscowie, Katkowie i jak się tam nazywają ci wszyscy kaci i tępiciele narodu polskiego, którym jeżeli nie cały to większość narodu moskiewskiego przyklaskuje.

Gdyby to wszystko młodzież polska ze szkół moskiewskich dopiero wyszła, dokładnie rozważyła i poznała dzieje własnego narodu w niewoli, które przed nią umyślnie zakrywano lub też fałszowano, wtedy by zrozumiała, że widok Polaków hulających w Paryżu z Moskalami, nie mógł zrobić na nas doświadczonych a nie kierujących się pozorami emigrantów innego wrażenia, jak tylko bardzo smutne, którego odbiciem był właśnie nasz artykuł.

Autor listu powiada, iż nikt z tej bawiącej się młodzieży nie stronił od zabaw i uroczystości narodowych, że nikt nie wymawiał się obawą skompromitowania przed rządem carskim, lecz część większa będąc członkami towarzystw istniejących w Paryżu, czynny w większej części obchodów przyjmowała udział.

Więc sam autor listu wyznaje w tym ustępie, że nie wszyscy z jego kolegów łączyli się z nami, że byli tacy, co nie brali udziału w obchodach narodowych emigracji, a myśmy właśnie *o nich* pisali i powtórzyliśmy to, cośmy sami od nich słyszeli, iż muszą się trzymać na boku z obawy skompromitowania się przed rządem carskim. Jeżeli więc są tacy, co stronią od obchodów narodowych a uczęszczają na bale moskiewskie, jakże więc może ta część młodzieży, która staje w obronie swoich patrjotycznych uczuć, od nas wymagać, abyśmy milczeli i nagany naszej niewypowiadali?

Nie, milczeć nie możemy, bo do naszych obowiązków, jako kierowników dziennika polskiego na emigracji, należy pisać o każdem ubliżeniu godności narodu, o każdem niewłaściwem postępowaniu i błędnem pojmowaniu stosunków publicznych i potępiać to wszystko co sprawie wolności i niepodległości polskiej szkodzi; obowiązkiem naszym jest, w miarę możności zapobiegać zgorszeniu i szkodzie, jakie tak często wynikają z fałszywych teorji i błędnych pojęć, rozszerzanych obecnie z wielką skwapliwością pod poważną szatą nauki i umiejętności.

Ponieważ zaś i patrjotyzm może być jak i każda inna zasada błędnie pojmowanym, więc nie możemy obojętnie patrzeć na zboczenia od niego i wymagać musimy od każdego Polaka, aby każda jego czynność była natchniona i kierowana dobrze zrozumianą miłością ojczyzny.

Autor listu żąda, ażeby *Kurjer Polski w Paryżu* nie zajmował się rozbieraniem uczuć patrjotycznych tej młodzieży, co wyszła ze szkół moskiewskich i następnie pisze te słowa: « Uczuć patrjotycznych posiadają oni bezwątpienia na tyle, co mieniący się stać na ich straży, nie wystawiają ich jednak na widok publiczny, jako towar dobrze płatny, nie kupczą niemi. Dział lność tej młodzieży jest cichą, lecz skuteczną i taką ona pozostać pragnie, by celu świętego dla niej dopiąć ».

Otóż mamy tu do czynienia z nowym rodzajem patrjotyzmu, co się wcale nie objawia, a który się potem oburza, gdy kto brak jego objawów stwierdza, jak myśmy to uczynili.

Oburzenie na nas byłoby słuszne, gdybyśmy wyrażonego w czynie patrjotyzmu nie uznali lub go zaprzeczyli, gdy jednak młodzież o której mowa, nie okazała ani słowem, ani czynem swojego patrjotyzmu, zkądże więc mogliśmy wiedzieć, jakie w głębi serca kryje uczucia? Gdzież więc jest błąd, gdzie jest potwarz, której mieliśmy się dopuścić?

O uczuciach, powtarzamy, można tylko z czynów wnioskować, czynów jednak patrjotycznych niedopuszcza ten nowomodny « cichy, skuteczny patrjotyzm », który bytność na balu moskiewskim uważa za zaszczyt dla polskiej młodzieży i za « dowód dobrze zrozumianej przez nią tolerancji ».

Nie taka była tolerancja i nie takie zaszczyty tych, co pisali na narodowej, polskiej chorągwi « za naszą i waszą wolność », nie taki był patrjotyzm tej młodzieży, która cześć i podziwienie świata wzbudzała w walkach bohaterskich z despotą północy!

Uczucie, które duszę człowieka wypełnia, uczucie istotne, silne, prawdziwe, w każdem słowie, w każdym czynie się wyraża i wyrażać musi. To nie towar, czyn takiem uczuciem wywołany.

Za taki towar na widok publiczny wystawiony, Moskwa Sybirem płaci i dla tego to egoiści, mający wstręt do poświęceń i podejrzywający najszlachetniejsze z zapału miłości ojczyzny zrodzone czynności o marne kupczenia chęci, wymyślili ową teorję cichych i skutecznych uczuć patrjotycznych, nigdy niczem się nie objawiających, teorją bardzo wygodną, za którą doskonale się ukryć może gnuśność sybarycka, chęć zabaw i używania i towarzysząca jej czczość myśli i uczuć.

Że taką teorją rozszerzają w kraju starzy, próżnujący i lubiący życie bez pracy i bez walki reakcjoniści, jest to rzecz zrozumiana, ale, że młodzież polska w Paryżu używa tej teorji, jako argumentu, mającego obronić ją przed niesłusznymi według jej mniemania zarzutami dziennika emigracyjnego, jest faktem, który dowodzi, jak wielce jest potrzebną rzeczą rozbieranie uczuć patrjotycznych tej młodzieży, co do nas z szkół moskiewskich przybywa.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Poznań, 3 Stycznia 1884.

Piszę do Was w początkach Nowego Roku, rozpoczynam więc życzeniem, ażeby się nam wszystkim dobrze działo w tym nowym roku.

Rok ubiegły 1883 nie przyniósł nam żadnej ulgi w trudnem naszem położeniu. Wszędzie na całej przestrzeni Polski od Odry do Dniepru, od Karpat do Morza Baltyckiego, z wyjątkiem jednej Galicji, prześladowano nasz naród z zawziętością szatańską. Moskale i Niemcy znęcali się nad ofiarą swoją, usiłując wydrzeć jej życie. Nie to ich gniewa, żeśmy powstawali przeciwko ich nieprawnemu nad nami panowaniu, ale to, że żyjemy, że jesteśmy, że nas od lat stu przeszło ciągle zabijają a zabić nie mogą.

Zbrodnia jaką popełnili rozszarpując Polskę i dzieląc się jej ziemiami, popchnęła ich do drugiej, straszniejszej zbrodni, bo do zabijania żywego narodu. Wtedy zniszczyli państwo polskie, obecnie chcą zniszczyć naród polski, pełen żywotnych sił. Próżne są więc wszelkie starania niektórych polskich polityków, o jakieś *modus vivendi* pomiędzy narodem a najezdnikami, próżne są i na nic niezdatne, bo do niczego nie wiodące owe teorje usiłujące nas zrobić wiernymi z przekonania a nie z musu poddanymi obcych nam rządów. Chociaż byśmy postępowali zawsze drogą ich prawa i nigdy w myśli nawet nie przekraczali ich własnych rozkazów, będą nas męczyć i zabijać, bo w ich oczach jest zbrodnią samo nasze życie.

Fakt ten, że jesteśmy tem, czem nas Bóg stworzył i historja wyrobiła, fakt niezaprzeczony, że jesteśmy narodem, mającym jak każdy inny naród prawo do życia, to jest do bytu niepodległego, jest Moskali i Niemców kamieniem obrazy i powodem, że nas gnębią, uciskają, nienawidzą i wszelkiemi sposobami prześladują. Że zaś ich prześladowania nie odebrały ducha narodowi, że ich zabijanie nazwane rządzeniem, nie odjęło nam życia, ztąd gniew ich wściekły na nas.

I uważajcie tylko a czytajcie ich gazety a przekonacie się, że tu o nic innego nie chodzi, tylko o to, że niechcemy dobrowolnie umrzeć. Polak napisze znakomite dzieło, złoszczą się i wymyślają z tego powodu na cały naród, bo gniewa ich to, że w tem dziele nowy dowód przybył ruchu i życia Polaków; wymaluje Polak obraz, który podziwienie w świecie wywołuje, Niemcy i Moskale biorą ztąd znowuż assumpt do szydzenia z nas, zaprzeczania nam praw naszych i wyciągania grzechów naszej przeszłości, bo ten objaw tworzości jest zarazem objawem żywotności i płodności tworzącego ducha narodu. Dojdzie gdziekolwiek Polak do jakiego znaczenia politycznego, osiągnie urząd wysoki, jak n. p. w Wiednia, gdzie aż dwóch Polaków ministrów i prezesem rady państwa jest Polak i delegacji wspólnych w tym roku prezesem był także Polak, ztąd nowe krzyki w gazetach niemieckich i moskiewskich, nowe hałasy na polską intrygę i burzenie pokoju światowego, nowe wymyślania na Polaków i nowe groźby, bo i w tym fakcie dopatrują objawu polskiej żywotności na polu państwowego i prawodawczego działania. I tak bez końca, wszystko wrogom naszym zawadza co polskie, wszystko się im niepodoba co robimy. Gniewają się też ciągle, złoszczą się i roznamiętniają przeciwko każdej polskiej myśli, każdej polskiej nadziei, bo chcą ażebyśmy byli jako umarli, bez myśli i nadziei. Cnoty ich nawet nasze prywatne gniewają, bo cnota to także znak życia, westchnienie, oddech nasz im zawadza, bo to wszystko dowodzi, że żyjemy i, że zamierzonej zbrodni pomimo całej swej przewagi nie mogli na nas spełnić, bo nie mogli zabić zasłużonego w dziejach ludzkości narodu pełnego ducha życia i chwały.

Słusznie powiedziano, że naród tylko sam siebie zabić może, że tylko samobójczą polityką znikczemnienia moglibyśmy doprowadzić do tego, żebyśmy przestali być narodem.

Ale, wszystkie pokusy znikczemnienia zastawiane na Polaków przez uraze rządy i tę garstkę wyrodnych rodaków, co się im do pomocy w zbrodni oddała, nie mogły narodu wciągnąć na drogę samobójstwa, bo nie spodliły i nie znikczemniły Polaków. Więc i w tem znaleźli powód do złorzeczeń i oskarżań o bunty, że nie pozliśmy za głosem zdrajców i nie uderzyliśmy czołami nikcze-

nie przed naszymi katami i nieuznaliśmy się za dobrowolnych niewolników ich potęgi.

Rok ubiegły pełen był na Polaków tych krzyków i hałasów, oczerniania nam nie szczędziła ani niemiecka, ani moskiewska prassa, rządy zaś tych dwóch zaborczych potencji, współubiegały się w zastosowaniu do nas sposobów najprzewrotniejszego rządzenia.

Wychowanie młodzieży było szczególnym przedmiotem pieczołowitości rządowej, z naszych dzieci posyłanych na naukę, chcą porobić tu Niemców, tam Moskali i aby się to udało, zrobili ze szkoły publicznej katownią ducha, z nauki narzędzie do mordowania zdrowych pojęć i zdrowych uczuć. Wszystko napróżno, napróżno!

Źle więc nam było, bardzo źle w roku ubiegłym, lecz z drugiej strony pocieszający fakt zanotować muszę, jako kronikarz tych smutnych czasów, że te znęcania się i prześladowania nie tylko, że nas nie osłabiły, lecz przeciwnie wzmocniły i rozszerzyły świadomość narodową nawet w klassach nieoświeconej ludności.

Porównajcie stan moralny narodu dzisiejszy ze stanem, jaki był przed stu laty. Co za postęp olbrzymi!

Wtedy taki Stanisław Trembecki opiewał w rymie polskim Moskali jako naród bratni i palił kadzidła Semiramidzie północnej, dzisiaj czyż znajdziecie Polaka, któryby śmiał głos podnieść na cześć Alexandra III i chciał dopatrywać brata w wydzierającym mu język ojczysty Moskalu? Moskale i Niemcy mieli liczne partje swoje w zeszłym wieku pomiędzy Polakami i przez lat sto swojego rządzenia doprowadzili do tego, że dzisiaj niema pomiędzy nami ani jednego niemieckiego lub moskiewskiego stronnika.

Godność narodu podniosła się więc, a z nią i moralność publiczna i prywatna urosła, miłość ojczyzny stała się uczuciem potężnem, wszechmocnem, wypełniającem wszystkie chęci, kierującem wszystkie działania uczciwego Polaka. Bóg i Ojczyzna są dzisiaj rzeczywistemi u nas hasłami! Wytrwałość i pracowitość nie są już dzisiaj jak były dawniej nieznanymi przymiotami. Nauczyliśmy się pracować wytrwale i liczyć tylko na własne siły.

Nie brak wprawdzie i dzisiaj stron ujemnych, lecz gdy je porównywam z tem co było i z tem co jest u innych narodów, przyznać muszę, iż Bóg dopuścił na nas twardą niewolę, jako narzędzie poprawy naszej. Że zaś poprawa jako fakt dokonany rzuca się każdemu bezstronnemu a jasno patrzącemu w oczy, ztąd też i nadzieja w piersiach naszych wzrasta, że już niedaleką jest chwila wyzwolenia nas z srogiego jarzma.

Ażeby ta chwila jak najprędzej nadeszła i Polska odzyskała swój byt niepodległy i wolność, oto drugie moje życzenie noworoczne!

Starajmy się wszyscy o jej zbliżenie a zbliżymy ją, wyrabiając każdy w sobie cnoty życia prywatne i publiczne, zbliżymy przez pracę nad wzmocnieniem narodowości naszej, przez dążenie do jedności, zgody i zupełnego pomiędzy sobą braterstwa.

Przystępując do sprawozdań z naszej prowincji, nadmienić przedewszystkiem muszę, iż posłowie nasi w sejmie berlińskim zabierali kilkakrotnie przed świętami Bożego Narodzenia głos w sprawie krzywd, jakie nam wyrządza system rządu germanizacyjny.

Niemcy niektórzy oskarżają tak posłów naszych jako też Polaków w ogóle o nienawiść do narodu niemieckiego.

Tak nie jest, nienawiści żadnej niemamy, owszem życzymy najlepiej Niemcom, lecz nie możemy pozwolić na to, ażeby z nas gwałtem robiono Niemców. My się bronimy, nie zaś atakujemy. Każdy też sprawiedliwość lubiący Niemiec tego naszego postępowania przeciwko germanizacji nie weźmie za objaw nienawiści narodowej, lecz za słuszny akt własnej obrony.

Dziwna rzecz, że Niemcy, którzy tyle piszą i prawią o swojej wyższości cywilizacyjnej, tak mało ufają tej wyższości, że dla rozszerzenia swojego wpływu i znajomości swojego języka, używają środków administracyjne-policyjnego przymusu i gwałtu. W tym to właśnie ich postępowaniu, w germanizacji narzucanej przez urzędy, sądy i szkoły, w tej niesprawiedliwości ich z jaką traktują prawa narodowości polskiej, my widzimy niższość ich oświaty i kultury od polskiej oświaty i kultury, która nigdy nieużywała środków gwałtownych do swego rozszerzenia się, a szerzyła się i szerzy do dziś dnia tylko moralnymi sposobami towarzyskiego życia i stosunków.

Posłowie nasi w sejmie berlińskim występują bardzo umiarkowanie z wielkim taktem, powagą i spokojem. Porównajcie ich mowy z mowami tych niemieckich posłów, którzy bronią germanizacji i uważają takową za system mądry i sprawiedliwy a przyznać będziecie musieli inteligencyjną i moralną wyższość Polaków nad Niemcami, która sprawiła, że pomimo całej zaciekłości rządu i niemieckich do nas przybyszów w germanizowaniu Wielkopolski, nie zniemczyli u nas ani jednego Polaka.

Gdyby nie kolonizowanie się Niemców pomiędzy nami, gdyby nie ciągły ich napływ, Wielkopolska nieby w swojej fizjonomji szczeropolskiej niezmieniła. Odcięta wraz z Prusami zachodniemi, Mazurami pruskimi i Górnym Szląskiem od reszty ciała narodowego, z którym ścisłą jedność stanowi, odpiera mężnie nacisk potężnych Niemiec.

Dzieje narodowej obrony naszej, stanowić będą kiedyś, gdy minie niewola, jedną z najpiękniejszych kart polskiej historji pod względem siły moralnej, jaką naród z siebie wydobył dla własnego ocalenia. Na tej karcie chlubnie będą zapisane dzieje naszej reprezentacji na sejmie berlińskim.

Uważając siebie za poselstwo narodu, Koło Polskie w Berlinie pełni obowiązek trudny z rzadkiem poświęceniem. Wiedzą nasi deputowani dobrze, że wołanie ich o sprawiedliwość, o prawa nieposzanowane i niewykonane, jest jakby wołaniem w puszczy. Niemcy bowiem, jakby przed wyrzutem sumienia, zatykają sobie uszy na każdy polski głos, jaki się w izbie prawodawczej rozlega, chociaż więc wiedzą posłowie nasi, że Niemców nie przekonają, nie pomijają przecież żadnej sposobności do zatwierdzenia praw narodu polskiego i oskarżenia rządu w obec trybunału świata o niedopełnienie przyjętych na siebie zobowiązań.

Dzisiejsza reprezentacja nie jest tak świetna jak ongi, gdy był w niej Gustaw Potworowski, Karol Libelt, Władysław Niegolewski, August Cieszkowski, Władysław Bentkowski oraz inni do tych podobni mężowie, którzy się stali zaszczytem narodu naszego. Popełnilibyśmy jednak niesprawiedliwość, gdybyśmy obecnym naszym deputowanym odmówili talentu, przekonania i charakteru. Nie mają zapału swoich poprzedników, lecz są jak i tamci ludźmi dobrej woli, Gdy tamci obronę prowadzili jakby wielcy wodzowie wsparci na szerokiej podstawie zasad i prawa, obecni prowadzą ją partyzanckim sposobem i niewytaczając całej sprawy narodu, ukazują ją tylko cząstkowo w upominaniu się o krzywdy pojedyńcze, naprawy drobne i małe, w tem zapewne przekonaniu, że gdy niemożna mieć nadziei, ażeby Niemcy zdolnymi się okazali do wejścia w obec Polaków na drogę sprawiedliwości, do nadania Polakom narodowej autonomji, co byłoby z ich strony polityką rozsądną, nadającą im rozległy wpływ i potęgę daleko sięgającą aż za Dniepr i ku Petersburgowi, należy się starać przynajmniej o zyskanie chociaż małej naprawy i małego zadośćuczynienia krzywdom wyrządzonym przez system germanizacyjny. Lepsze coś jak nic.

Tem się jeszcze różni dzisiejsza nasza reprezentacja od dawniejszej, że tamta jako poselstwo narodu na sejmie obcym nie łączyła się z żadnem stronnictwem niemieckiem, obecna zaś dla względów utylitarnych łączy się z centrum czyli z partją katolików niemieckich. Z jednego też centrum znajdują polskie skargi i żądania poparcie.

Gdyby katolikom niemieckim można zaufać, że nie tylko w walce o prawa kościoła katolickiego ale i w walce o przywrócenie praw należnych językowi polskiemu pozostaną wiernymi nam sprzymierzeńcami, w takim razie ten sojusz naszych z centrum byłby w rzeczy samej bardzo pożytecznym i mógłby być trwałym. Dotąd jednak nie mogliśmy nabrać takiego zaufania, lubo Windthorst i Schorlemer d'Alst oraz inni posłowie z centrum kilkakrotnie głos zabierali dla poparcia naszych posłów.

Walkę jakie centrum prowadzi z rządem w sprawie kościelnej, liberalne stronnictwa piętnują mianem reakcyjnem, z tego powodu i naszych posłów niesłusznie pomawiają o reakcję.

Polacy występują w tej sprawie w obronie wielkiej zasady wolności sumienia. Jeżeli wolność sumienia ma być prawdą, to należy i kościołowi katolickiemu nadać zupełną swobodę. Tymczasem w imię swobody liberalni pozwolili ukuć rządowi tak zwane prawa majowe, które kościół katolicki w Prusach zupełnie skrępowały.

Prześladowanie kościoła katolickiego, nazwane *kulturkampfen*, nigdzie nie było tak srogiem jak w ziemiach polskich do Prus należących, nigdzie też lud z taką jednomyślnością nie bronił praw swobody kościoła jak u nas.

Piękna to była i jest jeszcze dotąd walka, bo ona wykazała przedziwną jednomyślność polskiego społeczeństwa i w polskim włościaninie odkryła cnoty obywatelskie poświęcenia, odwagi cywilnej i wytrwałości.

Wielce się też to prześladowanie katolickiej religji przez rząd pruski przyczyniło do politycznej dojrzałości polskiego ludu. Jest on dzisiaj najdzielniejszym obrońcą nie tylko religji ale i sprawy narodowej. Ta ostatnia spoczywa u nas całkiem na barkach ludu, byle tylko ludowi nigdy niezabrakło dobrych przewodników.

Kulturkampf przyczynił się też do rozbudzenia poczucia narodowości na pruskim Górnym Szląsku. Przyniósł nam rzec można, utraconą dawno prowincją. Dzisiaj jest ona gotowa do posiewu ziarna polityki narodowej.

Kulturkampf dobiega jak się zdaje do końca. Rząd się cofa, pokonany na każdym punkcie. Nie będziemy wam podawać wiadomości, jakie rozgłoszono o negocjacjach rządu pruskiego z papieżem, ani też powtarzać tego, co pisały gazety z powodu odwiedzin następcy tronu cesarstwa niemieckiego u papieża Leona XIII.

Odwiedziny te zrobiły wielkie wrażenie i były one w rzeczy samej znakomitym ru-

chem Bismarka czy samego cesarza na szachownicy dyplomatycznej.

Kto komu da mata, może niezadługo się to pokaże.

Jeżeli papież będzie w tej grze oszukanym, to zapewne dla świętej zgody poleci arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i poznańskiemu kardynałowi Ledóchowskiemu zrezygnować z swojego urzędu i toż samo poradzi ks. Melchorowi arcybiskupowi kolońskiemu, których rząd niemiecki niechce ułaskawić jak innych biskupów.

Jeżeli ks. Ledóchowski ustąpi, powinien przynajmniej tyle życzliwości okazać dla nas, wiernych sobie dyecezjan, ażeby za warunek położył zanominowanie na swoje miejsce Polaka; lękać się bowiem należy, żeby nam rząd Niemca nie narzucił na sławną stolicę Św. Wojciecha, na której siadywali prymasowie Polski.

U nas tutaj ufają, że kardynał Ledóchowski niezapomni o tem i postara się, ażeby w żadnym razie Niemiec miejsca jego nie zajął, jeżeli on sam zmuszonym będzie ustąpić.

Czy nadzieja ta nasza ma jakie uzasadnienie w charakterze i w patrjotyźmie kardynała, lepiej to odemnie wiedzieć musicie.

Jan Kanty Żupański, znany zaszczytnie wydawca dzieł i księgarz w Poznaniu, umarł w naszem mieście 30 Grudnia 1882 r., przeżywszy lat 82. Zgon jego był ostatnim smutnym faktem starego roku, obfitego w smutne wydarzenia.

Żupański był potomkiem greckiego ze Wschodu emigranta.

Mało to dziś jest wiadomem, że ze Wschodu w skutek długo trwających walk powstańczych Greków i Serbów z Turkami, tak w zeszłym wieku jak i w pierwszej ćwierci obecnego, liczna emigracja szukała w Polsce przytułku. Polacy gościnnie przyjęli rozbitków powstań narodowych, chroniących się przed prześladowaniem i tem serdecznem przyjęciem sprawili, iż emigranci greccy i serbscy zostali na zawsze pomiędzy nami, trudniąc się w większej części kupiectwem. Wszyscy się już w pierwszem na polskiej ziemi zrodzonem pokoleniu spolonizowali, niektórzy nawet przybrali nazwiska polskie i zachowując wiernie religją grecką byli przytem dobrymi Polakami. Dość wymienić *Stefana Dobryeza*, męczennika narodowej sprawy, którego Moskale w 1846 roku podprowadzili pod szubienicę, potem wywieźli do kopalni syberyjskiej, a który przed laty kilku zmarł w Warszawie, ażeby się przekonać jak zasłużonych mężów i jak znakomitych patrjotów wydała z siebie ta emigracja grecka.

Dobrycze w Warszawie, Grabowscy w Kaliskiem województwie, Żupańscy w Poznańskiem województwie, są potomkami tej greckiej emigracji dobrze Polsce zasłużonej.

Żupańscy wsławili się przez Jana Konstantego, który przez lat czterdzieści przeszło był księgarzem w Poznaniu, lecz księgarzem-obywatelem, z którym co do zasług żaden z polskich księgarzy porównanym być nie może, żaden bowiem nie przyczynił się tyle co on, do wzrostu i świetności polskiego piśmiennictwa w nowszych czasach. Wiarę zachowywał prawosławną, nowy to dowód, że nie od samej religji zależnym jest charakter obywatelski Polaka.

Moskale jednak i Niemcy wychodząc z błędnego przekonania, że Polak aby był Polakiem musi być koniecznie katolikiem, tępią i niszczą katolicyzm, w tem mniemaniu, że przez to zniszczą narodowość polską. Zapomnieli, że u nas wszystkie wyznania wydały gorąco sprawie narodowej oddanych Polaków. Jak Dobryczowi i Żupańskiemu nieprzeszkodziła religja prawosławna do wykonania obowiązków polskich, tak też nie przeszkodzi tym milionom ludu oderwanego na Litwie i Rusi od jedności z kościołem rzymsko katolickim do połączenia się na nowo z Polską w chwili oswobodzenia. Polski patrjotyzm obejmuje wszystkich różnowierców na polskiej ziemi zrodzonych a nie samych tylko katolików i Polska oswobodzona będzie wzorem najpiękniejszej w świecie tolerancji, bo przedstawi przykład nie tylko równouprawnienia różnych wyznań, ale wzór najściślejszego pomiędzy różnowiercami zbratnienia.

Żaden z księgarzy polskich nie wydał tyle, co Żupański dzieł ważnych dla historji, dla filozofji i literatury polskiej. Inni drukują swoim nakładem romanse, powieści i w ogóle dzieła, co do których są pewnymi wielkiego pokupu a więc i dochodu. Z dziełem treści poważnej napróżno się do nich udawać. Żupański zaś podejmował się wydawnictwa tylko poważnych dzieł. Nie tracił on wprawdzie na swoich wydawnictwach, ale tem się od innych zaszczytnie wyróżniał, że spekulacja nie było głównym w jego przedsiębierstwie czynnikiem. Zadawalniał się małym procentem lub tylko zwrotem włożonego kapitału, że zaś honorarja płacił autorom niewielkie, więc koszt druku i papieru zwracał się mu po sprzedaży kilkuset exemplarzy (300), na taką zaś liczbę kupujących przy sprzedawaniu najmniej nawet popularnej książki, zawsze mógł liczyć na pewno. To nam tłumaczy, dla czego nie tracąc swego majątku, mógł się podejmować wydawnictwa dzieł bardzo kosztownych, jakie w innych krajach zwykły tylko akademje wydawać.

Oprócz dzieł treści naukowej, wydał też i belletrystyczne, niektóre zaś wychodziły z illustracjami w przepysznych wydaniach. Szczególne uznanie należy się także Żupańskiemu za to, że chętnie podejmował nakłady książek pisanych w kierunku zasad patrjotycznych.

Katalog dzieł nakładowych Żupańskiego jest obszerny. Dość nań rzucić okiem, ażeby się przekonać, jak rozległą była jego czynność i jak wielką ilość dzieł znakomitych wydrukował swojem staraniem. Znajdujemy w tym katalogu dzieła *Adama Mickiewicza*, *Teofila Lenartowicza*, Pamiętnik *Rufina Piotrowskiego*, zbiorowe wydanie dzieł *Maurycego Mochnackiego*, Pamiętniki *Niemcewicza i Kitowicza*, powieści patrjotyczne *J. I. Kraszewskiego* wydane pod imieniem *Bolesławity* i jego rachunki, pisma *K. S. Bodzantowicza*, *Juljana Falkowskiego*, *E. Estkowskiego*, *Tomasza Potockiego* (Krzyżtopora), *Leona Potockiego*, historją konia *Czapskiego Maryano*, niektóre pisma *Łucyana Siemieńskiego*, *Antoniego Małeckiego*, *Stanisława Koźmiana* (Prezesa Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu), *D-ra T. Mateckiego*, *Zygmunta Miłkowskiego*, *K. Drzewieckiego*, *pani Węgierskiej* wydane pod pseudonimem *Bronisławy Kamińskiej*, *H. Cegielskiego*, *Joachima Szyca*, *Bronisława Zaleskiego*, dzieła historyczne *Józefa Łukaszewicza*, Historja Polska *Teodora Morawskiego*, *Fryderyka hr. Skarbka Pamiętniki do dziejów Polski XVIII wieku* w piętnastu tomach; dzieła niezmiernej wartości *Karola Libelta*; *Bronisława Trentowskiego* «*Panteon Wiedzy Ludzkiej*» jedno z najznakomitszych dzieł nietylko naszej ale powszechnej literatury, zbiorowe wydanie wszystkich dzieł *Joachima Lelewela* i wiele innych, razem kilkaset książek wyszło jego nakładem.

Zbiór ten świetnych nazwisk wykazuje nam wartość wydawnictwa Żupańskiego. Zaprawdę, uczynił on więcej dla podniesienia literatury, niż niejedno wydawnictwo towarzystw uczonych noszących wielki tytuł Akademii. To też nazwisko Żupańskiego pozostanie w historji literatury i będzie zawsze chlubnie wspominanem przez Polaków. Księgarzom naszym pozostawił w swojem działaniu dobry przykład, który ich zachęcać powinien do naśladowania. Z niego przekonać się mogą, że jeżeli zawód swój wykonywać będą z myślą patrjotyczną i z chęcią przysłużenia się narodowej sprawie, w takim razie bez wysileń i poświęceń spełnią obowiązek Polaka, unieśmiertelnią swe nazwiska i w tej użytecznej dla ogółu pracy znajdą i dla siebie skromne ale wcale wygodne i przyzwoite utrzymanie.

Wracając jeszcze do wydawnictw Żupańskiego, nadmienić musimy, iż słusznie przywiązywał wielką wagę do wydania zbiorowego dzieł Joachima Lelewela najgłębszego i najsumienniejszego badacza i krytyka historycznego. Prowadził je też z szczególną starannością. Po śmierci wielkiego historyka zajął się pilnie zebraniem jego korespondencji. Pisząc do nas w tym przedmiocie, wyraził się, «iż zawód swój wydawniczy chce zakończyć ogłoszeniem korespondencji Lelewela; że gdy już wyjdzie czwarty tom jego listów, spokojnie wtedy umrze, bo z tem przekonaniem, że spełnił obowiązek w obec wielkiego męża a swego przyjaciela, dla którego cześć największą zachowuje, szczycąc się przyjaźnią, jaką go obdarzał».

Dwa tomy korespondencji Lelewela już wyszły, trzeci i czwarty miały się wkrótce ukazać. Przepisane pod kontrolą Agatona Gillera z oryginałów znajdujących się w Narodowem Muzeum w Rapperswylu, listy Lelewela do dwóch wspomnianych tomów zostały ułożone i przygotowane do druku przez tegoż A. Gillera wraz z przedmową przez niego napisaną. Znajdować się one muszą w papierach pozostałych po Żupańskim. Choroba bowiem i śmierć niepozwoliły mu dokończyć rozpoczętego wydawnictwa, którem chciał zakończyć swój zawód edytorski.

Spodziewamy się, iż sukcesorowie czcigodnego Żupańskiego spełnią jego najgorętsze życzenie i wkrótce ogłoszą przygotowane już do druku trzeci i czwarty tom listów Lelewela.

Czy nam kto zastąpi Żupańskiego? Czy znajdzie się w Poznaniu księgarz do niego podobny, równie chętny do wydawnictw dzieł cennych i równie jak on przedsiębierczy?

Bóg by to dał, ażeby się znalazł, bo wpływ sumiennego i ruchliwego księgarza, wyrażą się nie tylko w wzroście literatury ale i w oświacie społeczeństwa. Są położenia, w których przedsiębierczy a rozumny księgarz zdziałać może tyle dobrego co instytucja naukowa.

Dziennik Poznański obchodził jubileusz 25 letniego istnienia. Numer jubileuszowy w ozdobnej obwódce z kilkoma obszernymi dodatkami wyszedł 1 Stycznia i sprawił jak pisze *Goniec Wielkopolski* dobre wrażenie.

Jakkolwiek *Dziennik Poznański* kilkakrotnie zbaczał z prostej drogi i nie jest wolny od zarzutów, przyznać mu jednak trzeba zasługę, iż bronił sprawy polskiej uczciwie i wytrwale. Braku patrjotyzmu zarzucić mu niemożna.

Trudna to jest służba stać na posterunku w takim punkcie jak Poznań. *Dziennik Poznański* wierny żołnierz dobrej sprawy nie

zszedł z stanowiska, wytrwał na nim, więc i my w dniu dla niego jubileuszowym udział bierzemy i życzymy mu świetnego rozwoju i skutecznej dla Ojczyzny pracy!

ROZMAITOŚCI

Dziennik *The Shieffield Daily Telegraph* w Numerze z dnia 1 Grudnia 1883 r. ogłosił: « Jeżeli *Andrzej Prawdziński*, który pojął za żonę córkę ś. p. *Richarda Stangon*, fryzyjera w Shieffield, zgłosi się do pana Charles Stangon, King's Cliffe, Northamptonshire, dowie się o korzystnej dla niego wiadomości. Jeżeliby zaś umarł, jak doniesiono, otrzyma registrator, któryby dostarczył certyfikatu jego śmierci, w nagrodę 1 funt sterling. Uprasza się dzienniki polskie o powtórzenie tego ogłoszenia ».

*
* *

Rok rocznie powtarzana branka do wojska moskiewskiego, to plaga gorsza od egipskiej, smok lecz nie legendowy ale rzeczywisty, pożerający ludzi. Z samego Królestwa Polskiego wzięli w roku 1883 przeszło 20,000 młodzieńców do wojska i zapędzili ich w stepy Kirgizkie, do Turkestanu i na Kaukaz, w kraju zostawili tylko 1/3 część rekruta. Lud płacze rozstając się z pobranymi i uważa ich za wygnańców z rodzinnej ziemi, jakoż w rzeczy samej są to wygnańcy stokroć może nieszczęśliwsi od tych, których na Sybir wysyłają, bo tamci cierpiąc, nie mogą być zmuszeni do służby carowi, ci zaś biedni muszą mu służyć, dopomagać w uciskaniu ludu, w zaborach cudzych ziem i nieraz ginąć za tego, którego nienawidzą. Trudno o los traiczniejszy i więcej przykry jak Polaka zmuszonego służyć w wojsku nieprzyjaciela swojej ojczyzny. Jakaż to boleśna i ciężka ofiara! Męczeństwo polskie tym jednym faktem służby w szeregach ujarzmicieli, strasznie się udowadnia.

*
* *

Miłą jest rzeczą notowanie uznania zasług męża, co szczerze, nie obłudnie służy ojczyźnie i nie żałuje dla niej pracy i mienia.

W Czerniowcach na Bukowinie mieszka *Alexander Morgenbesser* notarjusz, o którego zasługach w pielęgnowaniu życia polskiego na Bukowinie i my niedawno pisaliśmy z okazji wychodzącej tam *Gazety Polskiej*. Nazywają go patrjarchą Polaków na Bukowinie. W Czytelni Polskiej, której był jednym z założycieli i kierowników zebrani Polacy 25 Listopada 1883 r., na wieczorku Mickiewiczowskim zrobili mu niespodziewanie serdeczną owację. Kosztem składkowym sprawili dla Czytelni jego portret. W chwili odsłonięcia portretu, prezes Czytelni pan *Mianowski* przemówił do p. Morgenbessera, sławiąc jego zasługi i oddając mu cześć w imieniu ogółu. Pan Morgenbesser wzruszony dziękował za uznanie i zwrócił uwagę, iż nie zasłużył na tyle zaszczytu ze strony rodaków.

Wieczorem odbył się bankiet na cześć jubilata. Zasiadło do stołu 50 Polaków, reprezentujących wszystkie stany społeczne. Toasty na chwałę p. Morgenbessera, powodzenie Czytelni, dziennikarstwa polskiego, polskiego duchowieństwa, zgodę Polaków, Rusinów i Czechów były serdeczne, patrjotyczne i świadczyły o gorącem poczuciu narodowości Polaków na Bukowinie. Był także na uczcie marszałek sejmu bukowińskiego i prezes Wydziału Krajowego tej prowincji p. *Kochanowski* Polak, który jak powiedział wznoszący jego zdrowie doktor *Strzelecki*, nie wyłącza się nigdy z polskiego grona, pomimo swej wysokiej, urzędowej godności. Pan Marszałek jakby na potwierdzenie tych słów wychylił toast na cześć członków *Czytelni Polskiej*, która jest ogniskiem życia towarzyskiego i intelektualnego Polaków w Czerniowcach.

Morgenbesser, którego w ten sposób uczczono ma obecnie lat 67. Należał w 1839 r. do tajemnego związku pod nazwą *Stowarzyszenie ludu polskiego*, do którego należeli także Henryk Smolka, Seweryn Goszczyński, Ziemiałkowski, obecny biskup krakowski Dunajewski. Morgenbesser osadzony w więzieniu, w tak zwanej « Małej kasarni » na Żołkiewskiem przedmieściu we Lwowie, cztery lata przesiedział za kratami. Tak długie cierpienie nie zachwiało przekonaniami młodzieńca, ale owszem dodało im hartu i tego gorącego patrjotycznego zapału, jaki dziś jeszcze ożywia sędziwe jego lata. Morgenbesser osiadł po uwolnieniu w zaciszu po za kresami na Bukowinie i tu w roku 1848, później w 1863 był wielce czynnym dla sprawy polskiej. Jest on znanym i w literaturze jako autor rozpraw historycznych wyświecających stosunek Polaków i Polski do Mołdawii i Wołoszczyzny i jako autor poematów humorystycznych pełnych dowcipu.

I my z daleka zasłużonemu patryocie na Bukowinie przesyłamy wyrazy czci, uznania i uczuć braterskich!

*
* *

Odezwa z Górnego Szląska Pruskiego.

Rozpoczęła się zima a z nią nowa plaga w roku bieżącym nędzy i niedoli braci naszych Górnoszlązaków i dziś już patrzymy, jak setki dzieci naszych bez odzieży i bez pożywienia chodzą do szkoły, dziś już widzimy ludzi w podeszłym wieku głód i nędzę cierpiących, po dwa dni ciepłej strawy w ustach niemających, są to po części rzemieślnicy i robotnicy, którym zima zarobkowanie ogranicza. W roku 1880 zorganizowałem pomoc dla Górnoszlązaków, zakupiłem 120 ubrań sukiennych dla dzieci szkolnych tutejszych i rozdałem ubogim 7,875 marek tak w Bytomiu jak też po wsiach szląskich. Głównie przyczynił cię najprzewielebniejszy ks. biskup Dunajewski, albowiem w pismach amerykańskich polecił łaskawie, aby składki były na nasze ręce przysyłane. To też wpłynęło na ręce moje z Ameryki kilka tysięcy dolarów, jako też z Wielkiego Księztwa Poznańskiego, z Galicji i z Niemiec. Dziś, kiedy odbieram ze wszech stron prożby i każdodziennie przybywają do mnie biedni z prożbą o pomoc, kiedy przekonywam się osobiście w mieszkaniach tychże biedaków, że nędza w okropny sposób ich trapi i pozostawia w rozpaczy nieszczęśliwe ofiary, w imieniu tychże nieszczęśliwych pukam do serc szlachetnych o pomoc i składki. Pan Bóg każdy grosz na cel powyższy przesłany stokrotnie pomnoży i pobłogosławi. Ofiary w pieniądzach i naturaliach uprasza się uprzejmie przesyłać pod adresem: Stanisław Przyniczyński, prezes C. T. G. dla Górnego Szląska, redaktor *Gońca Górnoszlązkiego* i *Postępu Rolniczego* w Bytomiu (in Beuthen. — Ober Schlesien).

Do tej odezwy dołączamy słowa gorąco zalecające braciom naszym na tułactwie w Ameryce i w Europie, los biednych naszych Górnoszlązaków. Ziemia nieurodzajna, licha zapłata w kopalniach węgla i w hutach przez Niemców administrowanych, niedbających o los polskiego robotnika, którego niemiłosiernie wyzyskują, nie lepsze traktowanie ich ze strony panów dóbr dziedzicow, dawno poniemczonych lub z Niemiec przybyłych, obojętność rządu i fiskalność władz skarbowych, wyciskających za podatki ostatni grosz z chłopa, oto są przyczyny tak często powracającego na Górnym Szlązku Pruskim głodu i nędzy. Przyczyn tych nie mamy mocy usunąć, tylko wypadki historyczne mogą sprowadzić odmianę pożądaną i dzisiejszą nędzę zamienić na dobrobyt, lecz możemy ulżyć biedzie, uratować nie jednego od głodu przesyłając nasz grosz wdowi. Mało mamy, ale gdy uczucie braterskie odzywa się do tego ludu zacnego, pracowitego, poczciwego, który narodowość swoją przechował przez wieki pod niemieckim uciskiem, nie będzie trudno i tem małem się podzielić. Słusznie powiada odezwa, że Bóg pomnoży, ubłogosławi każdy grosz dla głodnych przesłany.

*
* *

Czytamy w *Gazecie Górnoszlązkiej* wychodzącej w Bytomiu, co n stępuje:

« Dzięki Opatrzności, duch polski coraz to więcej się ożywia na naszej niwie szlązkiej. Nie wiele jeszcze lat temu, któż słyszał tu o stowarzyszeniach, czytelniach i teatrach polskich, co dziś jest już chlebem powszednim. O ile nam wiadomo, to w tutejszej okolicy, w zeszłą niedzielę w sześciu miejscowościach były polskie przedstawienia teatralne a wszędzie z powodzeniem. Najlepszy to dowód, że lud pragnie oświaty i z chęcią garnie się wszędzie, gdzie się nadarza sposobność, by wzbogacić nie tylko rozum ale i serce. Dziś pewno nie będzie żadnej dzielnicy nie tylko polskiej ale nawet niemieckiej, aby lud tyle czytał ile czyta pism polskich na naszym Szlązku. Wszystko to jest naturalnym wynikiem ucisku, a tym nam dopomogli. Sto tysięcy podpisów żądających nauki w ojczystym języku, które przesłane zostały do Berlina a zebrane bez żadnej agitacji, świadczą najwymowniej o postępach. Tak więc sprawdziło się nasze przysłowie: « człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi ». Rząd zaś, jak się spodziewamy, przychyli się i uwzględni słuszne i sprawiedliwe prożby nasze ».

Podobna petycja jak z Górnego Szlązka, upominająca się o język polski w szkołach elementarnych, wysłaną została i z Prus Zachodnich do sejmu berlińskiego od ojców rodzin, licząca ogromną ilość podpisów.

Bardzo słabą jest atoli nadzieja,ażeby rząd i sejm pruski w swej większości przejęty duchem zaboru i widzący w przymusowem wynaradawianiu nie zbrodnią, czem ono w rzeczy samej jest, ale uprawniony czynnik działania « wyższej kultury niemieckiej » uwzględnił prożby polskiego ludu błagające o narodową oświatę. Ta niesprawiedliwość niemiecka, uciskająca narodowość polską oraz inne narodowości jest hańbą Niemiec i powodem ogólnego do Niemców wstrętu.

*
* *

Gubernator Grodzieński, jenerał-major *Zejmern*, który się dobrze dał w znaki ludności tamtejszej, usunięty został z zajmowanej posady czy też sam się usunął, a na jego miejsce zanominowany gubernatorem grodzieńskim radca stanu *Potemkin* prokurator moskiewskiego konsystorza. Ciekawą jest rzeczą jakim będzie ten nowy gubernator przeniesiony z pobożnego konsystorza na posadę administratora prowincji polsko-litewskiej.

Rządy *Pobiedonoscowa*, który jak wiadomo jest także « prokurorem Świętego Syno-

du» pomiędzy innemi i tem się jeszcze manifestują, że czego dawniej nie bywało, urzędnicy z władz duchownych nominowani są na wyższe posady państwowe. Pobiedonoscew najwidoczniej dąży do tego, ażeby carat był rządzony przez popów lub ludzi z popowskiem usposobieniem. Rzecz oczywista, iż fanatyzm prawosławny wyrażać się odtąd będzie z podwójną energją i wszystkie inne wyznania, zwłaszcza też katolickie będą z większą jeszcze nienawiścią i zawziętością prześladowane i tępione.

*
* *

Rodak nasz pan *Filip Jakób Stanisław Dombrowski*, dyrektor jeneralny muzeum miasta Agen, został mianowany *Officier d'Académie* przez ministra francuzkiego oświecenia publicznego.

Pan Dombrowski urodził się w roku 1830, w powiecie Seyneńskim w Województwie Augustowskim. Emigrował w roku 1848, w celu przyłączenia się do legionów polskich, które się wtedy formować miały. Osiedliwszy się we Francji, mieszkał przez czas dłuższy w departamencie de la Dordogne, gdzie się utrzymywał z fotografji, następnie z dawania lekcji rysunków, przyczem pracował jako malarz portrecista. W roku 1880 powołany został przez municypalność miasta Agen do dyrygowania świeżo założonego muzeum miejskiego. Obowiązki dyrektora spełnia jak najlepiej, posiada bowiem jako malarz, rzeźbiarz i znakomity przyrodnik potrzebne do tego urzędu kwalifikacje. Jego nauka i talenta sprawiły, że władza poruczyła mu dyrygowanie poszukiwania starożytności tak w Agen jak i w okolicach tego miasta. Używanym także bywa do restauracji malowideł i rzeźb dawnych, które do muzeum przybywają. Niedawno pracując nad restauracją starego obrazu, pan Dombrowski spadł z wysokości dość znacznej i wywichnął sobie prawą rękę. Po kilkomiesięcznem jednak leczeniu odzyskał władzę w zwichniętej ręce i pracuje nią jak dawniej. Zasługi jakie już położył dla nauk i sztuki, spowodowały Ministra oświecenia na przedstawienie władz departamentu *de Lot et Garonne* do zaszczycenia pana Dombrowskiego palmami akademicznemi jakiemi dotąd dwóch tylko Polaków obdarzono, pana Malinowskiego Stanisława, dyrektora Szkoły w Batignolles i pana Bartkowskiego Jana, profesora języka angielskiego w liceum, w Nancy. Ten ostatni ma nawet *palmy złote d'Officier de l'Instruction publique*.

*
* *

Przeglądając numera Monitora Algierskiego z roku przeszłego, wyczytaliśmy w numerze 173 pomiędzy uczniami obdarzonymi nagrodami w liceum miasta Algieru nazwisko Władysława Landowskiego, ucznia klassy IV-tej, który otrzymał pierwszą nagrodę z języka francuzkiego i drugą nagrodę z języka niemieckiego. Jest to syn nieboszczyka Doktora Landowskiego, który niedawno zmarł w Algierze, gdzie dyrygował wielkim zakładem wodolecznicznym (hydrothérapique). Zostawił on sześcioro dzieci, które są zupełnemi sierotami, bo pani Landowska, córka sławnego muzykanta belgijskiego *Vieuxtemps*, umarła jeszcze przed mężem swoim. Dzieci te są teraz pod opieką brata nieboszczyka Pawła Landowskiego, znanego zaszczytnie z powstania 1863 r., który z wygnania syberyjskiego potrafił się wydobyć na emigrację i obecnie przebywa w Paryżu.

*
* *

Towarzystwo politechniczne lwowskie już nie jedną pożyteczną dla dobra ogólnego sprawę przeprowadziło. Nie możemy wyliczać wszystkich przedsiębierstw, do których dało inicjatywę, lecz uważamy za obowiązek nasz nadmienić, iż tylko brak większych funduszów, niepozwolił mu rozwinąć swej czynności na wielką skalę. Wiele ten jednak czyni, co czyni według swej możności, więc i Towarzystwo politechniczne dobrze się zasługuje krajowi, gdy niezrażając się trudnościami, podejmuje prace w mniejszym zakresie.

Do ważniejszych jego przedsięwzięć, zaliczamy ułożenie *Słownika kolejowego*.

Pracy tej dokonali zbiorowo członkowie Towarzystwa, posiadający pomiędzy sobą ludzi różnych zawodów.

Zrozumieli oni, iż naród tak wielki i tak żywotny jak polski, zmniejszałby dobrowolnie swą siłę przyciągającą obce żywioły, gdyby w zawodach utworzonych w nowszych czasach, nie starał się objawić swej indywidualności w wyrazach używanych przy tych zawodach.

Na kolejach żelaznych, tak przy ich budowie jak i przy ruchu wiele jeszcze było w użyciu wyrazów obcych, niewszystkie bowiem sama publiczność spolszczyła. Członkowie Towarzystwa ponazywali więc po polsku i tę resztę obcych wyrazów i przystąpili do wydawnictwa Słownika kolejowego.

Był on wielce pożądany nie tylko dla służby przy kolejach żelaznych lecz i dla ludności jeżdżącej kolejami. Odtąd bowiem mowa zawodowa przy drogach żelaznych na polskiej ziemi przeprowadzonych, stanie się dla wszystkich Polaków jasną i zrozumiałą. Towarzystwo więc politechniczne wzbogacając piękną mowę naszą nowymi wyrazami, złożyło nowy dowód swego patrjotyzmu i użyteczności, co tutaj notujemy wraz z uznaniem zasługi, położonej przez opracowanie i wydanie *Słownika kolejowego*.

NEKROLOGJA

Ze Lwowa smutną odebraliśmy wiadomość o śmierci naszego towarzysza na tułactwie *Józefa Reitzenheima*, stale zamieszkałego w Paryżu lecz co rok jesienią śpieszącego na kilka miesięcy do kraju, aby odetchnąć powietrzem rodzinnem.

W roku 1883 wcześniej się udał do kraju, aby być obecnym na uroczystościach narodowych Sobieskiego w Krakowie. Ztamtąd pojechał do Lwowa, gdzie w Rynku w pałacu który należał niegdyś do Jana Sobieskiego a dzisiaj jest własnością księcia Ponińskiego Kalixta, miał pokoik, w którym zwykle zamieszkiwał. Tu zachorował z przeziębienia. Dostał zapalenia płuc i pomimo troskliwego leczenia umarł w pierwszy dzien Bożego Narodzenia to jest 25 Grudnia 1883 roku, w 74 roku życia.

Życiorys Józefa Reitzenheima został dokładnie skreślony przez Agatona Gillera w *Wieńcu Pamiątkowym*. Tam więc ciekawych odsyłamy. Tutaj powtarzamy tylko kilka szczegółów.

Józef Reitzenheim urodził się w Krakowie w 1809 r. Ojciec jego był wyższym urzędnikiem austryjackim i gorliwym Niemcem. Syn Józef nie poszedł w ślady ojca. Urodzony na polskiej ziemi, wykarmiony polskim chlebem, został najgorliwszym Polakiem. Po wybuchu powstania Listopadowego, pośpieszył bez wiedzy ojca do Warszawy i zaciągnął się do 5-go pułku ułanów, w którym odbył całą kampanią, walczył dzielnie i w wielu bitwach odznaczył się. Awansowany na oficera, zasłużył sobie złoty krzyż *virtuti militari*.

Na emigracji Reitzenheim należał do czynnych, niestrudzonych w pracy i poświęceniu dla Polski i wolności emigrantów. Nic dla niego nie było obojętnem, nic mało znaczącem. W roku 1848 i 1863 był także czynnym i do końca życia nieustawał w pracy dobra publicznego. Juliusz Słowacki bardzo go cenił i był serdecznym jego przyjacielem, co już samo świadczy, że Reitzenheim był człowiekiem wzniosłego i szlachetnego ducha.

Po śmierci wielkiego poety Reitzenheim wydał w Paryżu przez siebie napisaną biografią *Juliusza Słowackiego* wraz z portretem na stali rytym. Poprzednio zaś zamieścił w *Pamiętnikach Ksawerego Bronikowskiego* wspomnienia z r. 1831, ciekawy i ważny materjał do dziejów tej sławnej wojny.

W ostatnich latach swego życia od czasu śmierci marszałka Stempowskiego, Reitzenheim opiekował się polskimi grobami na cmentarzach paryzkich kryjącymi kości tylu wielkich ludzi. On kreślił plany nagrobków, utrzymywał w porządku już wzniesione, on je wieńczył w dzień zaduszny nieśmiertelnikami. Nieraz spotykałem go na Montmartre obciążonego wieńcami i bukietami, przeznaczonymi na groby patrjotów, co w tęsknocie do Ojczyzny pomarli. Było coś wysoce poetycznego w spełnianem przezeń dobrowolnie obowiązku *Stróża polskich grobów*.

Wydał on prześliczne widoki polskich pomników na Montmartre i Père Lachaise z francuzkim textem. Wydanie przepyszne, szkoda że nie obejmuje wszystkich polskich nagrobków w Paryżu.

Do późnej starości zachował zdrowie i dzielność żołnierską. Na lat kilka przed śmiercią zwędrował piechotą polskie Karpaty i szwajcarskie Alpy. Francją przeszedł także piechotą.

Był to człowiek niezmiernie szlachetny, uczynny, koleżeński, uprzejmy, charakter stały i pewny a Polak najlepszy. Pamięć jego niezaginie w narodzie.

Oprócz wspomnianych wyżej prac literackich, wydał we Lwowie obszerną w jednym tomie monografią p. t. *Udział 5-go pułku ułanów w wojnie* 1831 *r*. Dokończenie tej pracy, czyli część jej druga drukowaną była w felietonach *Gazety Narodowej* (w r. 1878).

Pisywał także do *Ruchu Literackiego*, redagowanego we Lwowie przez Agatona Gillera i D-ra Tadeusza Zulińskiego.

Po francuzku wydał broszurę w Paryżu p. t. « *La Pologne parmi les Slaves et ses relations avec la question d'Orient* » i kilka innych.

Służył więc Ojczyźnie piórem i orężem i całem wzorowem życiem.

Cześć jego pamięci!

†

Dnia 18 Grudnia 1883 roku, rozstał się z tym światem w Tuluzie *Leon Łabanowski*, doktor medycyny, jeden z najstarszych praktyków lekarzy w tem mieście, jak się wyraziła gazeta tuluzka *La Dépêche*. Doktor Łabanowski w rzeczy samej bardzo dawno osiadł w tem mieście i przeszło lat pięćdziesiąt trudnił się w niem praktyką lekarską. Mniej znany w wyższych warstwach społeczeństwa, znanym był jednak i szanowanym w niższych, otaczający zaś go mieli sposo-

bność ocenić jego ciche domowe cnoty i obywatelskie. Był on emigrantem z r. 1831. Pomiędzy Francuzami zdawał się być Francuzem tak sobie przyswoił mowę i sposób obejścia francuzki, nie przestał jednak być Polakiem i spieszył zawsze z pomocą, ile tylko razy w imieniu polskiej sprawy do niego się odezwano. Pozostawił po sobie dwóch synów. Z tych Ludwik także doktor jest obecnie lekarzem w wojsku francuzkiem i znajduje się w Oranie, w prowincji algierskiej, drugi Kalikst, odkomenderowany do biura wojskowego w Paryżu.

Pogrzeb D-ra Leona Łabanowskiego odbył się w Tuluzie 20 Grudnia 1883 r., tegoż samego dnia, w którym liczne grono rodaków i znajomych odprowadziło do grobu zasłużonego inżyniera i autora *Oskara Żebrowskiego*, który po śmierci żony swojej dostał z żalu, spokojnego pomięszania zmysłów i umarł w domu obłąkanych pod Tuluzą, gdzie był starannie utrzymywanym kosztem przyjaciela swojego pana Wiktora Zienkowicza.

Odebraliśmy dość szczegółowy nekrolog ś. p. Oskara Żebrowskiego, skreślony ręką drugiego jego przyjaciela, szanownego pana Jakóba Malinowskiego, profesora w Cahors. Ponieważ w przeszłym numerze drukowaliśmy wiadomość o życiu i śmierci ś. p. Żebrowskiego napisaną przez pana Wiktora Zienkowicza, nie możemy więc już drukować artykułu pana Malinowskiego.

†

Dr. Józef Jabłoński z Poitiers przesyła nam wiadomość o zgonie *Jana Pfeiffra*, zmarłego we Lwowie dnia 2 Grudnia 1883, zasłużonego weterana z r. 1831, który aż do roku 1848 podzielał prace i trudy tułactwa we Francji. Jan Pfeiffer urodził się we Lwowie. W powstaniu 1831 r. służył w 1-ym pułku ułanów jako oficer i zaszczytnie walczył. Na emigracji przebywał w Poitiers. Tu studjował prawo i został jego magistrem i był czynnym jako członek Towarzystwa Demokratycznego i Zjednoczonej Emigracji. Z Poitiers przeniósł się do Paryża i został profesorem Szkoły Polskiej na Batyniolach. Piekne jego wykłady jeszcze dotąd wiele osób pamięta. Do kraju wrócił w 1848 roku i chociaż osiadł we Lwowie, miejscu swojego urodzenia, uważanym był zawsze jako emigrant. Tego charakteru nie zrzucał z siebie ś. p. Pfeiffer, bo wysoko go cenił i był nim dumny jako żywe wyobrażenie protestu przeciwko rozbiorom ojczyzny i nieuznawanie obcych nad Polską rządów. We Lwowie trudnił się także nauczycielstwem, to u siebie w domu, to w domach prywatnych, to wreszcie w zakładach naukowych. Dla sprawy narodowej był zawsze czynnym i zachęcając do miłości wszystkiego co polskie, propagował dobrze zrozumiane zasady demokratyczne «mimo wstrętów, jakie na tej drodze spotykał». W czasie powstania 1863 r. nie żałował czasu, trudu i pieniedzy byle jak najwięcej pożytecznego zdziałać dla sprawy walczącego z najazdem narodu. Pogrzeb jego na cmentarzu Łyczakowskim wykazał, jak zmarły był szanowanym. Na trumnie złożono pięć wieńców, od rodziny, od Wydziału Krajowego, od Weteranów, od przyjaciół i od uczniów. Niesiono medal pamiątkowy z napisem *usque ad finem*, jakim piersi zmarłego ozdobiono w czasie obchodu półwiekowej rocznicy powstania Listopadowego. Nad grobem przemawiał czcigodny Waleryan Podlewski, weteran z 1831 roku, poseł na sejm krajowy i członek Wydziału Krajowego i wymownem słowem skreślił zasługi zmarłego towarzysza broni ś. p. Jana Pfeiffera.

†

Dnia 9 Stycznia r. b., przeniósł się do wieczności emigrant z 1863 r. Adam BITIS, w Poitiers, w 41 roku życia swego. Bliższe wiadomości o jego życiu jeżeli zasięgniemy podamy później.

OGŁOSZENIA

Upraszam jak najusilniej rodaków, ażeby byli łaskawi przesłać mi adres majora z 1831 roku *Walerego Zaręby* i zarazem raczyli mi donieść, w jakiej miejscowości umarł *Napoleon Józef Koszutski*, który podobno gdzieś w okolicy miasta Metz w Lotaryngji w roku 1882 Bogu ducha oddał.

D. Trzciński.

Adres mój: Baden. (Canton Aargau. — Suisse). — Zum Hirschen.

Rada
TOWARZYSTWA CZYTELNI POLSKIEJ
w Paryżu.

W dniu 22 Stycznia 1884 roku, w Paryżu, przy ulicy *Jean-Jacques Rousseau*, pod N° 35, o godzinie 8-ej wieczorem, odbędzie się pod prezydencją znanego zaszczytnie w świecie naukowym pana *Franciszka Duchińskiego*, uroczysty obchód rocznicy Styczniowego Powstania.

Zapraszając Szanownych Rodaków i Szanowne Rodaczki na to zebranie wyrażamy nadzieję, że takowe będąc licznem, stwierdzi na nowo niezachwianą naszą wiarę w przyszłą niepodległość Polski, Litwy i Rusi.

Szczegółowy program uroczystości rozdany będzie przy wejściu do sali.

Ludwik Nabielak, belwederczyk, major byłych wojsk polskich, ozdobiony krzyżem złotym *virtuti militari*, wice-prezes Instytucji Czci i Chleba, przeniósł się do wieczności dnia 14-go Grudnia 1883 r. Gdy z powodu przyśpieszonego pogrzebu, znaczna część rodaków nie mogła oddać zmarłemu ostatniej chrześciańskiej posługi, odbędzie się za ś. p. *Ludwika* żałobne nabożeństwo w środę dnia 16 Stycznia 1884. o 10 1/2 z rana, w Kościele Wniebowzięcia (de l'Assomption).

Zarząd Instytucji Czci i Chleba uprasza Szanownych Rodaków, aby się licznie zebrali na nabożeństwo i uczcili pamięć prawego Polaka, który orężem, piórem, całem życiem nareszcie, wiernie służył ojczyźnie.

Dla Czytelni Polskiej w Paryżu

PP.	Summa rocz. zapisana	Summ wniesion. na r. 1884
102. Ks. Taraszewski z Monachium	Fr.	5 »
103. Jurkiewicz	—	6 »
104. Stanisław Ludwig	—	15 »

NA PODTRZYMYWANIE WYDAWNICTWA
Kurjera Polskiego w Paryżu

PP. Ramotowski	Fr.	3 »
— Jarocki	—	4 »
— Małecki	—	6 »
— Cieszkowski	—	2 »
— Korytko	—	4 »

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. [illegible], 2, place du Collège de France